

5 Ewangelia św. Jana — 15 grudnia 2009

[Wprowadzenie]

Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz państwa bardzo serdecznie witam. Jesteśmy w pełni Adwentu. I z udziałem państwa mamy w tym roku, podczas tych spotkań, taki swoisty pentateuch, pięcioksiąg polegający na tym, że otwieramy Nowy Testament, w Nowym Testamencie otwieramy Ewangelie, i próbujemy w Ewangeliach znaleźć portret Jezusa Chrystusa. Moglibyśmy powiedzieć, że jesteśmy trochę tak, jak ci Grecy, którzy przychodzą do Filipa i powiadają: „Pomóż nam zobaczyć Jezusa! Pokaż nam Jezusa!” Sami bezpośrednio do Niego nie mogą podejść, a więc szukają jakiejś pomocy. I moja rola polega na tym, żeby dla państwa być tym, czym był Filip dla tych Greków, właśnie takim pomocnikiem w drodze do Chrystusa. Jeżeli to się uda, to cel tych konferencji zostanie spełniony z nawiązką. I oczywiście nie ma lepszej drogi do portretu Jezusa, do jego Osoby, do jego posłannictwa, niż sięgnięcie po Ewangelie. Od Ewangelii jednak dzieli nas prawie dwa tysiące lat, od zapisu życia Jezusa, jego losu dzieli nas również dwa tysiące lat. Zmieniły się realia polityczne, społeczne, historyczne, religijne, ekonomiczne — najrozmaitsze uwarunkowania, które są nam obce. Ale przecież spoza tych rozmaitych uwarunkowań w Ewangelii spotykamy się z Jezusem takim, jakim On naprawdę jest.

Dzisiejsza konferencja jest ostatnia w tym cyklu. Przypominam że rozpoczęliśmy od tego, że powiedzieliśmy sobie, i to była chyba najważniejsza myśl w pierwszej konferencji, że cztery kanoniczne Ewangelie są jak cztery portrety Jezusa, wykonane przez czterech fotografów. Ponieważ wtedy takiej fotografii nie było, zaistniała fotografia inna, fotografia pisana słowem, fotografia pisana pamięcią, która znalazła wyraz w przywiązaniu wyrażonym właśnie w taki sposób literacki.

A więc mamy cztery takie fotografie, wykonane przez cztery osoby jednemu człowiekowi. Przyglądamy się, czym one różnią się między sobą. Tak my otwieramy Ewangelie. I każda z Ewangelii jest inna. Na pozór nam mogłoby się wydawać, że te Ewangelie powinny być dokładnie takie same. Bo na pozór mogłoby się nam wydawać, że te fotografie powinny być takie same. Ale państwo doskonale wiedzą, że gdy poprosimy czterech malarzy, żeby sporządzili niezależnie od siebie portret tej samej osoby, to każdy z tych portretów będzie inny. Dlaczego? Dlatego, że ten portret odwzorowuje nie tylko osobę, której dotyczy, ale odwzorowuje również artystę, tzn. jego sposób myślenia, jego sposób percepcji, jego sposób widzenia danego człowieka. I kiedy patrzymy na portret, to równie dużo dowiadujemy się o tym, który został sportretowany, jak też o tym, który ten portret stworzył. Z Ewangelią tak samo. Sądzę że zobaczyli państwo, że każda z Ewangelii, które do tej pory omawialiśmy, jest inna.

Omawialiśmy Ewangelię Marka i powiedzieliśmy, że ta Ewangelia Markowa to jest Jezus oglądany oczami Piotra, a więc Jezus oglądany oczami mężczyzny. Tam nie ma wielu emocji. Ewangelia jest zdawkowa, czasami wręcz lakoniczna, krótka, męska. To jest najstarsza Ewangelia, powstała właśnie ze wspomnień Piotra. Potem przyglądaliśmy się Ewangelii św. Mateusza, Ewangelii adresowanej do Żydów — zarówno tych, którzy uwierzyli w Jezusa, jak i do tych, którzy w Niego jeszcze w tamtym czasie nie uwierzyli. Mateusz próbuje jednym i drugim pokazać, kim jest Jezus Chrystus. Ale nie przedstawia Jezusa swymi własnymi oczyma, lecz sięga po Stary Testament, który ówczesni Żydzi doskonale znali. I pokazuje im że oto Ten, na którego tak długo czekali, przyszedł. Że nie ma potrzeby już więcej czekać. Że Ten, którego się spodziewali, jest. Że oczekiwanie się skończyło. Że nie jest rzeczą właściwą czekać na pannę młodą, kiedy ona już jest w sali weselnej obecna. I bardzo mocno podkreśla to, że wobec tego każdy człowiek, każdy Izraelita, staje wobec odpowiedzialności za przyjęcie, bądź nieprzyjęcie Jezusa. Powiedzieliśmy sobie, że jest to Ewangelia gdzie autor myśli, wyraża się na sposób semicki, żydowski. Wspomina rozmaite tamte zwyczaje, prawa, przepisy. Wszystko to dla nas wydaje się bardzo obce. Ale zobaczyliśmy, że ta mentalność czasami daje nam wiele do myślenia tak, jak w rodowodzie. Tak jak wtedy kiedy mówimy: „A Mieszko zrodził Bolesława, a Bolesław zrodził Mieszka, a Mieszko zrodził Władysława, a Władysław zrodził Kazimierza, a Kazimierz Bolesława”. Dla kogoś, kto nie jest Polakiem, to nic to nie mówi — a ktoś, kto zna historię pierwszych polskich Piastów, oczywiście rozpoznaje rodowód, który dla nas jest jasny. I wtedy ten rodowód układa się w logikę. I taki jest sens tej Ewangelii, którą państwo usłyszą 17 grudnia. Ona jest zawsze czytana tylko raz jeden w roku. Można nawet sprawdzić czy ksiądz,

który będzie to czytał, nie opuści jakichś imion. Powinno być ich 42, trzy razy po 14 — proszę liczyć.

Trzecia Ewangelia, którą mieliśmy, to była Ewangelia św. Łukasza. Zupełnie inne środowisko, zupełnie inni adresaci, już nie Żydzi. Może napisana właśnie dlatego, że ta Ewangelia Mateusza dla nie Żydów była wtedy nieczytelna, była wtedy niezrozumiała. Już nie Żydzi, ludzie wywodzący się z pogan a także poganie, ludzie myślący po grecku, ludzie wychowani w kulturze hellenistycznej. Ludzie, dla których punktem odniesienia nie była świątynia jerozolimska, lecz Akropol. A jeżeli chodzi o administrację i prawo: Rzym. W czasach Pana Jezusa Partenon, Akropol istniał już pół tysiąca lat. A więc to wszystko to był element tamtej kultury. W związku z tym Łukasz, który pisze swoją Ewangelię dla Greków i dla chrześcijan pochodzenia greckiego, ma na względzie tamtą ogromną kulturę. I pisze językiem greckim. Gdy się ją czyta, to ona rzeczywiście po grecku brzmi bardzo wykwiennie od strony literackiej, bardzo pięknie.

Proszę popatrzeć: każda z tych Ewangelii jest inna. Ale wszystkie trzy Ewangelie są do siebie bardzo podobne. Dlatego bywają określane nazwą Ewangelii synoptycznych. Nazwa pochodzi z języka greckiego. Otóż *synoptico* znaczy *razem oglądam, razem patrzę*. Razem oglądam Ewangelie Mateusza, Marka i Łukasza. Mogę je ze sobą zestawić, porównać, bo one mają ten sam schemat, one mają tę samą logikę, ten sam układ. A więc z nich wyłania się, chociaż odmienny to jednak zupełnie podobny, zupełnie zbliżony do siebie wizerunek Jezusa Chrystusa. Dlatego zawsze podejmowano takie próby, od odległej starożytności aż po nasze czasy, żeby utworzyć literacki, ale nie tylko, portret Jezusa na podstawie tych trzech Ewangelii synoptycznych. Pojawiały się też rozmaite hipotezy, domysły. Najbardziej prawdopodobne, że najstarszą z tych Ewangelii jest Ewangelia Markowa. I dwaj pozostali ewangelieści, Mateusz i Łukasz, pisząc swoje Ewangelie znali Ewangelię Markową. I dokładali do niej jeszcze materiał, tworzywo, które było im znane, które było dostępne. I dodawali do tego własną pracę redakcyjną. I w ten sposób powstały trzy tomy. Ewangelia Marka prawdopodobnie powstała w Rzymie, Ewangelia św. Mateusza najprawdopodobniej powstała w Palestynie albo w jej okolicach, gdzie mówiono po hebrajsku, Ewangelia św. Łukasza powstała najprawdopodobniej w Antiochii nad Orontesem, to jest dzisiejsza Turcja. Powstała na użytek tamtejszych chrześcijan, których ogromna większość była pochodzenia pogańskiego. Tam zresztą rozpoczął swoją działalność misyjną św. Paweł apostoł.

Te trzy Ewangelie w moim przekonaniu tak, jak ja to widzę — bywają zdania odmienne, ale po to są uczeni, żeby dyskutować między sobą, rzecz nie polega na sztywnych dyskusjach, tylko raczej na spójnym systemie myśli i podstaw — pochodzą sprzed roku 70. Rok 70-ty jest takim kluczowym rokiem, przed którym one mogły powstać. Dlaczego? Bo w roku 70 świątynia jerozolimska, i cały porządek biblijnego Izraela, tego Izraela starotestamentowego, zostały zburzone. Zostały zburzone przez Rzymian. Mianowicie w roku 66 wybuchło powstanie żydowskie przeciwko Rzymianom. Początkowo wybuchło na terenie Galilei, potem przeniosło się do Jerozolimy. Rzymian bardzo to rozsierdziło. Postanowili je zdławić bo nie wyobrażali sobie, żeby takie małe państewko, i taki mały naród mógł powstawać przeciwko tak wielkiemu imperium. Postanowili zatem poradzić sobie raz na zawsze z żydowskimi aspiracjami do niepodległości, i do buntu. I rozprawili się okrutnie, ponieważ na początku sierpnia 70 roku, a więc w porze, kiedy jest najbardziej gorąco, dopadli wreszcie świątynię jerozolimską. Jakiś żołnierz wrzucił tam rozpaloną głownię. Wszystko się zajęło, rozpoczął się wielki pożar i rozpoczęło się plądrowanie świątyni, Jerozolimy. Świątynia została zburzona, do tej pory jej nie odbudowano. Otóż te trzy Ewangelie pochodzą sprzed roku 70, bo one traktują cały ten porządek, który wtedy istniał, jako istniejący. Mówią o świątyni, mówią o kulcie sprawowanym w świątyni, mówią o obecności Jezusa w świątyni. Mówią tak, jakby to wszystko istniało — no bo istniało!

Natomiast przeszliśmy do Ewangelii, która ma inny charakter. Dochodzimy do Ewangelii, która powstała później, po roku 70. Wg. wszelkiego prawdopodobieństwa powstała w latach 90-tych, 90-95, czyli pod sam koniec I wieku. Można by powiedzieć, że powstała stosunkowo późno. I ta Ewangelia ma swój własny charakter, swój własny rodowód, można by powiedzieć: swój własny kształt. Różni się od tamtych pozostałych. Otóż tamte trzy istniały już 20, 30, może nawet 40 lat. Już były znane, były przepisywane, były z pewnością komentowane, były cytowane. Były czytane podczas spotkań chrześcijan, gdy gromadzili się na wspólną modlitwę. Można by powiedzieć: powoli zdobywały swój kanoniczny status. Chrześcijanie doszli do wniosku, że do pism, które do tej pory

czytali, do ksiąg świętych, które czytali wcześniej, czyli Tora, Prorocy, Pisma, księgi które składały się na Stary Testament, że do tych pism trzeba dołożyć nowe pisma. Mianowicie właśnie te trzy Ewangelie nazwane przez nas synoptycznymi, które, jeżeli tak można powiedzieć, rzucają światło na te, które istniały wcześniej.

Tak powolutku kształtowała się świadomość której zręby dał apostoł św. Paweł, który podczas swoich podróży misyjnych w latach 40-tych i 50-tych nazywał tamtą rzeczywistość *patiatete* czyli *Stare Przymierze*, a tę rzeczywistość nową *neotiatete* — *Nowym Przymierzem*, uświadamiając chrześcijanom zasadniczą nowość Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus to nie jest jeszcze jeden prorok, Jezus Chrystus to nie jest jeszcze jeden bohater wiary. Jezusa Chrystusa nie można postawić obok postaci królów, sędziów, mędrców biblijnego starotestamentowego Izraela.. Istniała ciągłość, co prawda — ale istniała radykalna nowość. Kim jest Jezus Chrystus wobec tego?

I tak kształtują się zręby tego, co z dzisiejszej perspektywy nazywamy *chrystologia*, czyli nauka o Chrystusie: „Kim jest Chrystus?” Ta nauka o Chrystusie będzie się kształtowała w chrześcijaństwie przez setki lat. Przez następne setki lat chrześcijanie będą się zastanawiać, biskupi ale także wielcy teologowie, jak w ludzkim języku wyrazić tajemnicę Jezusa Chrystusa. Temu będzie poświęcony sobór nicejski, temu będzie poświęcony sobór efeski, sobory konstantynopolitańskie, aż właściwie do VI - VII wieku. Bez przerwy będzie ten wysiłek próby zrozumienia wiary w Jezusa Chrystusa, czyli zbudowania chrześcijańskiej teologii. Bo jak nazwał to później św. Tomasz, teologia to jest *fides quaerens intellectum* — *wiara poszukująca zrozumienia*. Wierzimy w Boga, w Chrystusa, wierzymy w najświętszą Maryję Pannę — ale jak to opowiedzieć? Jak to wyrazić? Jak to przekazać? Co to znaczy? Kim jest Jezus Chrystus?

Myślę, że po tym wprowadzeniu zaczynają państwo już powoli przeczynać to, co mam do powiedzenia na temat Ewangelii św. Jana. Otóż ta Ewangelia powstała z perspektywy ponad 60 lat od wydarzeń, które się dokonały wtedy, kiedy Jezus żył na ziemi, kiedy umarł i zmartwychwstał. 60 lat to jest bardzo dużo. To tylko ci, którzy doczekają późnej starości, mogą popatrzeć na życie z perspektywy 60 lat. Bardzo wielu ludziom to jest po prostu nie dane. Ktoś, kto umiera w wieku 60 - 70 lat, nie ma takiej perspektywy. Żeby taką perspektywę mieć, trzeba dożyć przynajmniej 75 czy 80 lat. Żeby popatrzeć do tyłu, wrócić do swojego dzieciństwa, do swojej młodości, i popatrzeć wstecz na swoje życie. Popatrzeć nie tylko po to, żeby odtworzyć to, co się w nim wydarzyło, ale żeby zobaczyć raczej pewną linię, po której Bóg pisał te wydarzenia, które przeżyliśmy.

I stąd refleksję nad Ewangelią św. Jana zacznę od tekstu, którego zapewne państwo się nie spodziewają, a który w moim przekonaniu rzuca najwięcej światła na to, kim był autor tej Ewangelii. Mówimy bowiem, że autorem tej Ewangelii był św. Jan, jeden z apostołów — to prawda. Apostołów, pamiętamy, było dwunastu. Otóż ponieważ Jezus rozpoczynał publiczną działalność mając lat 30, i trwała ta działalność około trzy lata, to gdy umierał miał 33 lata, to apostołowie byli albo od Niego troszeczkę młodszy, albo byli jego rówieśnikami, albo może — tak jak św. Piotr, który w tym czasie był żonaty — byli nawet trochę od Jezusa starsi. Nie potrafimy powiedzieć: rok, dwa, pięć — ale niewykluczone, że mogli być starsi.

Wyjątek stanowił św. Jan. Jan był najmłodszy. I Ewangelia św. Jana mówi o tym wyraźnie, że kiedy była Ostatnia Wieczerza, to Jan spoczywał, pochylił głowę na pierś Jezusa. Tak między Bogiem a prawdą to trudno, żeby 30-letni mężczyzna kładł głowę na piersi drugiego 30-letniego mężczyzny, nie jest to sprawa naturalna. Wobec tego musimy popatrzeć i na ten fragment, i na osobę św. Jana, trochę inaczej. I spróbujmy to zrobić idąc pod krzyż, mianowicie idąc na Golgotę. Państwo ten fragment doskonale znają, bo jest czytany wielokrotnie w kościele, i wiele razy rozważany. Ale spróbujmy przyjrzeć mu się z drugiej strony. Mianowicie (J 19, 25):

A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena.

Mamy trzy Marie: Maryja, następnie siostra Jego Matki, też Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. To są oczywiście dorosłe kobiety. Maryja, Matka Jezusa, Najświętsza Maryja Panna, miała tych lat około 50. Nie wiemy, ile miała Maria, żona Kleofasa, siostra Maryi, ale pewnie niewiele więcej. A Maria Magdalena? Znamy ją z Ewangelii, że była kobietą stosunkowo młodą. Jak ewangelisci mówią w sposób dość dyskretny ale jednoznaczny, kobietą atrakcyjną. Więc zapewne

była młodsza od Maryi, i od jej siostry. Trudno powiedzieć, ile dokładnie miała lat, ale raczej tradycja starochrześcijańska przyjmuje, że była stosunkowo młodą dziewczyną czy kobietą. Więc:

Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.

Jedna rzecz tutaj daje do myślenia, nie jest do końca zrozumiała, gdy patrzymy na tę sprawę w sposób racjonalny. Mianowicie Ewangelie mówią, że gdy Jezus został pojmany, to wszyscy apostołowie rozproszyli się, uciekli. Gdy Jezus został pojmany w Wielki Czwartek wieczorem, w Ogrójcu, to tylko Piotr z ciekawości udał się na dziedziniec pałacu kapłana Kajfasza, przysłuchiwał się przynajmniej plotkom, co dzieje się w pałacu. A gdy zapytano Piotra: „I ty byłeś jednym z nich?”, to trzy razy zaprzeczył. Pozostali apostołowie uciekli. Dlaczego?

Dlatego, że bali się represji. Bali się, że spotka ich to samo, co Jezusa. Tymczasem nazajutrz, tzn. w Piątek, pod krzyżem Jezusa mamy Jana który stoi tak, jakby nic jemu nie groziło. Dlaczego może tam stać? Myślę, że najlepszym wytłumaczeniem jest to, że w tym momencie nie był jeszcze pełnoletni według żydowskiego sposobu pojmowania. Otóż pełnoletniość Żyd osiąga mając lat 13, staje się wtedy tzw. *bar micwa* — *syn przykazań*. Dziewczynka osiąga pełnoletniość mając lat 11, staje się wtedy tzw. *bat micwa* — *córką przykazań*. Przy czym jeżeli chodzi o dziewczęta, to dzisiaj jest to sprawa dużo bardziej popularna, niż w starożytności. Natomiast w starożytności z całą pewnością podkreślano pełnoletniość chłopców.

Z tego mogłoby wynikać, że gdy Jezus umierał na krzyżu, to Jan był pod krzyżem bo nie miał jeszcze tych pełnych 13 lat. Ja wiem, co państwo mają w tej chwili w głowie, bo myślą sobie: „Ależ to dzieciak!” Według naszego sposobu myślenia — tak. Ale według tego, co działo się w starożytności — nie! Otóż według naszego sposobu myślenia to ktoś, kto kończy szkołę podstawową, pójdzie do gimnazjum. I wyobrażamy sobie dzieci z tornistrami. Ale kto z państwa był na Bliskim Wschodzie to wie że chłopcy, którzy mają 6, 8, 10 lat, zupełnie dobrze sobie radzą w handlu, zupełnie dobrze radzą sobie w kontaktach z obcymi, że zupełnie samodzielnie podejmują decyzje. A proszę pamiętać, że w starożytności życie ludzi było krótsze, niż dzisiaj. Ono było dużo bardziej skondensowane, niż dzisiaj. Mało kto dożywał późnego wieku. Średnia długość życia w starożytności wynosiła ok. 50 lat. Wobec tego ludzie musieli się spieszyć, nie było czasu na długie dzieciństwo. Nie było czasu na długą młodość. Mianowicie było tak, jak dzisiaj wśród Beduinów, że dziewczynka czy chłopak, który osiąga gotowość — nazwijmy to dosadnie i nieładnie — do reprodukcji, to po prostu się żeni czy wychodzi za mąż. Tak do dzisiaj jest wśród ludzi pustyni. I również ówczesne prawo żydowskie dopuszczało możliwość, że po 13-tym roku chłopcy, a dziewczynki po 12-tym, mogli się żenić czy za mąż wychodzić. Oczywiście to nie było częste, to nie było powszechne, ani to nie było nakazem — podobnie jak dzisiaj nie jest nakazem, że 18-latka czy 21-latek natychmiast musi się żenić. Nie — ale prawnie było to dopuszczalne.

Wobec tego gdy myślimy o Janie, który był pod krzyżem, to możemy spokojnie sobie pomyśleć, że miał wtedy lat 12. Był zatem chłopcem, który już wcale nie był taki mały, ale który jednocześnie nie ponosił odpowiedzialności za swoje czyny. Tzn. nikt go nie mógł wziąć i powiedzieć: „I ty byłeś jednym z nich!” No bo co? Bo jednak wg. prawa nie odpowiadał za to wszystko, co można byłoby mu zarzucić. Był po prostu jeszcze niepełnoletni, można by powiedzieć: nieletni. A jednak był na tyle bystry, że mógł Jezusowi towarzyszyć. I mało tego — był swoistym beniaminkiem, pupilem w gronie apostołów. Być może to nam tłumaczy również ten epizod przy Ostatniej Wieczerzy, kiedy Jezus zbiera się z apostołami, dorosłymi mężczyznami. I jeden z nich nie jest do końca dorosły, to jest taki pieszczoł, który położył głowę na piersi Jezusa. I wszyscy patrzą, że taki chłopiec, który się przymila, jest jeszcze młody — wszyscy go traktują tak, jak się traktuje swoistego beniaminka czy pupila. Myślę że gdy pójdziemy tym tropem, zdobywamy pewien klucz do tej czwartej Ewangelii. Bo przyjmujemy, że w chwili śmierci Pana Jezusa, czyli ok. 30 roku — najbardziej prawdopodobna data to jest początek kwietnia 30 roku — Jan miał ok. 12 lat, zbliżał się może do 13 lat. W starożytności nie było też tak, że każdy miał PESEL, i o każdym było wiadomo, kiedy dokładnie się urodził. Mógł mieć np. lat 14 — a jak powiedział, że ma 13, to mu nie udowodniono tego.

Otóż jeżeli w 30-tym roku miał lat ok. 12 - 13 to rozumiemy, że gdy tę Ewangelię pisał, a Ewangelia pochodzi z lat 90-tych o czym za chwilę, czyli miał wtedy 60 lat więcej, a więc miał lat mniej

więcej 73 - 75. Oczywiście w starożytności był to wiek podeszły. To był czas kiedy już człowiek tak, jak dzisiaj, stanowczo zbliżał się do tej drugiej strony życia. Dlatego tradycja starochrześcijańska zachowała pamięć o Janie który, gdy pisał swoją Ewangelię, był już starcem. I oto ten człowiek, człowiek w podeszłym wieku, ten starzec, w latach 90-tych ogląda się wstecz na swoje życie. Ogląda się na to, co przeżył jako dziecko. Oczywiście wiele z tego mu się zatarło. Bo patrzy na to wszystko przez pryzmat 60 lat, które upłynęły od śmierci Jezusa do czasu, kiedy zwrócono się do Jana i mówiono: „Słuchaj, napisz i ty swoją Ewangelię. Spisz swoje wspomnienia. Powiedz nam, kim był Jezus. Opowiedz nam.”

Proszę pamiętać, że w tym czasie nie żył już żaden z pozostałych apostołów, wszyscy zginęli śmiercią męczeńską. Pierwszym z ich był Jakub, który został zamordowany w Jerozolimie mniej więcej 10 - 11 lat po śmierci Jezusa. A potem po kolei apostołowie wykruszali się. Starochrześcijańska tradycja umieszcza ich śmierć w różnych miejscach. Piotr w Rzymie, Paweł w Rzymie, Andrzej, brat Piotra na terenie Grecji, w Patras. Dlatego jest patronem Grecji. Ale mówi się o nim, że działał nad Morzem Czarnym, że popłynął w górę Dniestru aż do Kijowa. W kijowskiej Ławrze mówi się, że same jej prapoczątki sięgają właśnie działalności św. Andrzeja. Bartłomiej miał wywedrować aż do Persji, aż do Indii. Filip, dla przykładu, zawędrował do Azji Mniejszej. I tak po kolei wszyscy ponieśli śmierć męczeńską. Pozostał tylko Jan, któremu, nawiasem mówiąc, Jezus przyobiecał, że zejdzie z tego świata śmiercią naturalną.

I Jan ogląda się na swoje życie, i zabiera się do napisania Ewangelii. Ale to jest Ewangelia, która odnosi się do czegoś, co było dawno. A świat jest inny w jego czasie, dlatego Ewangelia jest inna. Dlaczego świat jest inny? Po pierwsze zupełnie inna jest sytuacja Żydów. Żydzi stracili świątynię, stracili miasto święte, i nastąpiła — i w tamtych latach następowała — bardzo silna przebudowa życia żydowskiego. Zginął stary porządek, starotestamentowy porządek, i zaczyna się porządek zupełnie nowy. Mianowicie miejsce świątyni zajmuje synagoga. Świątyni nie ma. Nie można składać ofiar — wobec tego trzeba się modlić. Składanie ofiar zastępuje modlitwa. A w modlitwie czytanie i objaśnianie ksiąg świętych. Ponieważ nie ma świątyni, nie ma ofiar — nie ma kapłanów. Miejsce kapłanów zajmują rabin i rabini czyli nauczyciele, odpowiednik naszych dzisiejszych katechetów.

I tak, można by powiedzieć, na gruzach porządku Starego Testamentu pojawiają się dwie religie. Wspominaliśmy o tym raz i drugi. Dwie religie które są siostrzane tak, jak gałęzie wyrastające z tego samego pnia — ale każda z nich rośnie w inną stronę. Mianowicie wyłania się chrześcijaństwo czyli wiara tych, którzy w Jezusie uznają Mesjasza. I wyłania się judaizm rabiniczny czyli wiara tych, którzy tego posłuchu Jezusowi odmówili. I te dwie religie współdziałają we wzajemnym oddalaniu się od siebie, w tym są zgodne do dzisiaj. Otóż oddalają się coraz bardziej i bardziej.

Nastąpiła między nimi konfrontacja. Konfrontacja tak daleko posunięta, że jej ślady odnajdujemy na kartach Nowego Testamentu, a przede wszystkim w Ewangelii św. Jana, i w Apokalipsie św. Jana. Otóż dla św. Jana, który sam był Żydem z pochodzenia, etnicznym, pojawia się już drugie pojęcie Żyda. Mianowicie Żyd to człowiek, który nie uznał Jezusa Chrystusa, nie jest chrześcijaninem, nie jest uczniem Chrystusa, nie wstąpił na tę drogę. Dlatego w jego Ewangelii nie brakuje sarkazmu pod adresem Żydów, pod adresem tych Żydów, którzy już w czasach Jezusa byli Mu przeciwni, albo byli Mu wrodozy, albo z którymi na rozmaite sposoby dyskutował i polemizował. Jan chce powiedzieć: „Ten sprzeciw, z którym mamy do czynienia po tylu latach, nie jest nowy. On był już wtedy.” I Jan mocniej, niż pozostali ewangelisci, akcentuje ten właśnie wymiar. Gdy państwo czytają tę Ewangelię to ta wymowa polemiczna, te dyskusje z Żydami są tam bardzo dosadne, i bardzo mocne. Otóż ta Ewangelia chce podkreślić, że korzenie tego sprzeciwu, korzenie tego odrzucenia, są dawne. Że ten sprzeciw nie pojawił się teraz, po zburzeniu świątyni. Że ten sprzeciw istniał wtedy, kiedy Jezus żył, i że obecny jest przedłużeniem tamtego sprzeciwu.

Równie silne podkreślenie i napiętnowanie tego żydowskiego sprzeciwu pojawia się w Apokalipsie św. Jana, drugim piśmie, które wyszło spod pióra św. Jana apostoła i ewangelisty. Na początku Apokalipsy w rozdziale 2 i 3 jest tzw. Siedem Listów do Kościołów w Azji Mniejszej. Te Listy też powstały około roku 90 - 100. W niektórych z tych Listów, np. w Liście do Kościoła w Smyrnie, albo w Liście do Kościoła w Efezie sarkazm pod adresem tych Żydów, którzy nie uwierzyli, i którzy sprzeciwiali się chrześcijanom, jest bardzo daleko posunięty.

Otóż to jest jeden wymiar tego właśnie kontekstu. Jan, można by powiedzieć, jest rozczarowany. Oto ci, którzy czekali na Jezusa, to gdy Chrystus przyszedł, gdy wypełnił się ten plan zbawienia,

wielu z nich powiedziało Bogu: „Nie” . Jan próbuje to zrozumieć, próbuje sięgnąć do pokładów swojej pamięci. I można sięgnąć do Ewangelii św. Jana, do tych trudnych rozmów z Żydami, które dla nas znów są niezrozumiałe, bo myślimy zupełnie inaczej. Jak to np. Żydzi zwracają się do Jezusa, i Jezus mówi do nich: „Zanim Abraham stał się, JA JESTEM”. Nawiązuje tutaj do objawienia imienia Bożego na Synaju. Odnosi do siebie boską tożsamość Tego, który określa siebie jako Adonaj, jako Pan, jako Ten, Który Jest. A jego rozmówcy mówią: „Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?” Jezus porusza się w perspektywie duchowej, a oni pojmują wszystko w porządku czasowym, chronologicznym, cielesnym.

Jan ukazuje korzenie tego sprzeciwu. Gdyby z tej strony czytać, analizować Ewangelię św. Jana, jest to zajęcie niezwykle ciekawe, a przy tym trudne — bo ono odsłania również korzenie sprzeciwu wobec Jezusa, które będą trwały później przez wieki, i trwają aż do dnia dzisiejszego. To jest jedno środowisko. Drugie środowisko to jest środowisko kultury greckiej. Otóż byli poganie, a więc wyznający inne religie, niż judaizm. To nie byli ateści, tylko to byli wyznawcy innych religii, a nazywano ich **paganoj** tzn. *wieśniacy*. Bo patrzono na nich troszeczkę z góry, i traktowano z pogardą. Otóż obok tych dawnych pogan, którzy uwierzyli w Jezusa, którzy stali się poganochrześcijanami, było sporo pogan, którzy pozostali nadal przy religii i kulturze hellenistycznej. Ta kultura była przecież bardzo wysoka. Wystarczy pójść do muzeum i zobaczyć te piękne pomniki, zabytki sztuki i architektury. To wszystko jest naprawdę piękne. Mieszkając w Atenach wcale nie łatwo było uwierzyć, że Jezus ukrzyżowany gdzieś w Judei, w Jerozolimie, to jest Syn Boży. Oni mieli u siebie pomniki bóstw i bogiń, mieli rozległą grecką mitologię. Z całą pewnością państwo znają streszczenie tej mitologii, które pozostawił Jan Parandowski. Są także inne przekłady na język polski. One są bardzo poruszające.

I Jan pisząc swoją Ewangelię musi odnieść się do tego greckiego świata. Musi im powiedzieć, kim jest Jezus. Oni mają różnych bogów: a to bóg płodności, bóg miłości, dobrobytu, bóg podróży, bóg zboża, bóg roślin, bóg zbiorów, bogini od tego czy od tamtego. Przyjąć Jezusa — bardzo proste. Jeżeli czcimy 17 bogów — będziemy mieli 18-tego. Jan mówi: „Nie! To nie jest tak, że Jezus jest jeszcze jedną figurą, którą można wepchnąć do waszego panteonu.” Musi odnieść się do tych wszystkich tendencji hellenistycznych, hellenizujących, i powiedzieć im: „Macie tutaj rozmaitych bożków, bóstwa, i boginie — ale Jezus nie jest jednym z nich. Jezus to jest ktoś zupełnie inny.”

Otóż o Nim trzeba mówić innym językiem. Problem tylko polegał na tym że język, którym mówiono, to był język grecki. A więc jak mówić o Jezusie Chrystusie w języku, w którym do tej pory mówiono o bóstwach i boginiach pogańskich? Jak do Jezusa Chrystusa odnieść pojęcia, które do tej pory były kulturowo i religijnie uwarunkowane tymi wierzeniami pogańskimi? Jak do religii monoteistycznej, czyli wyznającej jedynego Boga, odnieść pojęcia, kategorie języka, który do tej pory opisywał wierzenia religii politeistycznej? Czyli jak oczyścić język wielobóstwa, by można było wyrazić wiarę w Jezusa Chrystusa? Jak zachęcić Greków do tego, żeby ci z nich, którzy jeszcze nie uwierzyli w Jezusa, zainteresowali się Nim?

To tylko w Ewangelii św. Jana mamy ten epizod, o którym wspomniałem wcześniej. Mianowicie, że do Filipa przychodzą Grecy i proszą go: „Pokaż nam Jezusa! Pomóż nam spotkać Jezusa!” Można by powiedzieć, że sytuacja tych Greków w Ewangelii Jana jest symbolem w ogóle świata pogańskiego, świata hellenistycznego, świata greckiego. Mianowicie Jan chce powiedzieć: „Wy wszyscy, którzy macie w swoim dorobku takie wielkie dzieła sztuki, wielkie dzieła architektury, wielkie dokonania, zobaczcie Jezusa, poszukajcie takiego swojego Filipa.”

I zostaje trzecie środowisko, mianowicie to są chrześcijanie. To są ci, którzy w Jezusa już uwierzyli. Ale to już jest trzecie pokolenie chrześcijan. Obok silnej wiary, obok wytrwałości, obok entuzjazmu pojawia się zwątpienie, pojawia się zmęczenie. Otóż państwo doskonale wiedzą, że przychodzi w życiu każdego z nas taki, jak nazywają to w śródziemnomorzu: demon południa. Kiedy zbliża się południe, człowiek robi się ospały, robi się leniwy. Tam w śródziemnomorzu jest wtedy gorąco, żar leje się z nieba. I nawet człowiek, który robił sobie dobre postanowienia na dzień dzisiejszy, myśli sobie: nic wielkiego się nie stanie, jak zrobię to jutro. Ten demon południa sprawia, że człowiek inaczej patrzy na to, co było rano, i na to, co będzie wieczorem.

Otóż wśród chrześcijan pod koniec I wieku pojawił się taki właśnie demon południa. Chrześcijanie, bardzo wielu z nich, myślą sobie mniej więcej tak: „Otóż uwierzyliśmy w Jezusa. No i co? Wymaga się od nas cnotliwego życia. A tymczasem można żyć inaczej. Wymaga się od nas ży-

cia oddanego Chrystusowi — a przecież wielu ludzi żyje taj, jakby Go nie było. Jezus obiecał, że przyjdzie — no i nie nadchodzi. Było wielu takich, którzy na Niego czekali — a się nie doczekali. Wydawało się, że będzie koniec świata — ale końca świata nie było.” Tak, jak w naszych czasach: wyznaczamy rozmaite daty, pojawia się jakaś gorączka, oczekiwanie eschatologiczne. Okazuje się, że przychodzi ten dzień — i wszystko jest w porządku. A może być tylko tak że ktoś, kto bał się końca świata, umarł wcześniej na serce.

Wśród chrześcijan jest zupełnie podobnie, tamtych chrześcijan, w tych pierwszych pokoleniach. Mianowicie pojawia się jakiś rodzaj zmczenia, apatii. Mało tego! Wśród chrześcijan pojawiają się tacy, którzy zaczynają uprawiać teologię, ale na rozmaite sposoby. Jedni mówią tak: „Czy to możliwe, żeby Bóg stał się prawdziwym człowiekiem? A może tylko wydawało się, że to człowiek? Może to był jakiś anioł czy zjawa w ludzkim ciele? Ci, którzy na niego patrzyli, sądzili, że to człowiek, ale właściwie to nie był człowiek?” To był bardzo żywy kierunek, który trwał przez całe setki lat. Nazywa się doketyzm, po grecku *dokeo* — *sądzę, myślę, wydaje mi się*. A więc może im się wydawało, że to człowiek? Bo kiedy Go krzyżowano, przybijano gwoździami ręce, to Go i tak nie bolało — bo to tylko była taka zjawa?

A inni myśleli sobie: „Czy to możliwe, żeby Bóg wszedł w ludzkie ramy, w ludzki świat?” A inni odwracali to i mówili: „Czy to możliwe, żeby człowiek, prawdziwy człowiek mógł być Bogiem? Czy to możliwe że Ten, który urodził się w Betlejem, który nauczał, który cierpiał, który został ukrzyżowany, to jest Bóg? Czy Bóg może cierpieć?” Tamci pierwsi próbowali bronić Boga mówiąc, że nie stał się prawdziwym człowiekiem. Drudzy próbowali bronić Boga mówiąc, że nie stał się prawdziwym człowiekiem — bo to niemożliwe.

Otóż w samym chrześcijaństwie pojawiają się pęknięcia. Pojawiają się zaczątki pierwszych herezji, a w związku z tym rozmaitych schizm, podziałów i rozdziałów. Jedni myślą tak, drudzy myślą inaczej. I pytają Jana: „Powiedz nam, kim właściwie jest Jezus?”

Proszę zatem popatrzeć, że św. Jan konfrontuje się z trzema światami: Żydzi, poganie, chrześcijanie. Żydom ma wytłumaczyć, że to Mesjasz, na którego już dłużej czekać nie trzeba. Poganom ma wyjaśnić, że to nie jest jeden z takich bogów, jak Zeus, Hermes, Afrodyta. A chrześcijanom musi wyjaśnić: to nie było tak, że nam się wydawało. W Pierwszym Liście św. Jana mamy te piękne słowa: „My piszemy wam to, co widzieliśmy, co słyszeliśmy na własne uszy, i czego dotykały nasze ręce” . A więc podkreśla bardzo mocno ten żywy, cielesny charakter Wcielenia. Sam Jan jest zdziwiony tym, co przeżył w swoim późnym dzieciństwie i wczesnej młodości. To jest tak, jak gdyby ktoś z nas miał możliwość być blisko jakiejś bardzo wielkiej zmarłej osoby, użyjmy tutaj przykładu Jana Pawła II, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Był obok przez 2 - 3 lata. Dopóki jest, to wszystko wydawało się normalne. A później, z jakiejś perspektywy myśli sobie tak: „Może gdybym ja teraz był przy nim, to ja byłbym wiedział, na co zwrócić uwagę! To ja bym wiedział, jak żyć! Ale to się nie da powtórzyć.”

Otóż sens pewnych wydarzeń, ich głębię, rozumiemy z pewnej perspektywy. I właśnie wtedy stary Jan — ale w najlepszym tego słowa znaczeniu, bo starość to nie jest przekleństwo, tylko przywilej — patrzy na swoje życie, i patrzy na innych ludzi, którzy w jego późnej starości też chcą zrozumienia Jezusa. Jan ma w głowie Stary Testament, bo jest z pochodzenia Żydem. Ma w głowie to, czym żył Stary Testament. Mianowicie ma w głowie tekst, który otwiera cały Stary Testament. Zacytuje ten tekst państwu po hebrajsku nie po to tylko, żeby te słowa zabrzmiały, ale żeby państwo mogli usłyszeć jego podniosły charakter. Ten tekst brzmi tak:

Bereszit bara Elohim et
haszszamajim weet haarec.

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.

Słyszemy, że to jest hymn, hymn uwielbienia. Że to są podniosłe słowa. Otóż jest to wyznanie wiary w stwórczą moc Boga. Każdy Żyd znał to wyznanie wiary tak, jak my znamy „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo”. Otóż to wyznanie wiary jest wprowadzeniem do Starego Testamentu. Jan siada do napisania swojej Ewangelii, do opisanego tego, kim jest Jezus Chrystus — i pierwszych słów swojej Ewangelii nie pisał po hebrajsku. Nawet nie tyle: pisał, co : nie dyktował, bo mając już 75 lat nie był w stanie sam pisać. Nie dyktował po hebrajsku, bo już ten język był niezrozumiały. Nie mówili nim chrześcijanie, mówili po grecku. I pisze tak, dyktuje tak:

En arche En ho logos kai ho logos En pros

Najlepiej, gdyby pierwsze słowa czytał Żyd, który urodził się w mowie hebrajskiej, a drugie słowa czytał Grek, który urodził się w mowie greckiej. I wtedy by państwo zobaczyli że te dwa teksty, jeden z Księgi Rodzaju, a drugi z początku Ewangelii św. Jana, brzmią tak, jakby ktoś grał jedną melodię na dwóch pianinach. Jak gdyby dwóch artystów próbowało odtworzyć jeden hymn uwielbienia. Tylko że pierwszy, ten z Księgi Rodzaju, to jest hymn ku czci Boga Stwórcy. A ten drugi, z Ewangelii św. Jana, to jest hymn ku czci Boga Zbawiciela, Boga, który stał się człowiekiem. Rytm jest dokładnie taki sam. Mianowicie Jan przedstawia wydarzenie Jezusa Chrystusa jako nowe stworzenie. Przy pierwszym stworzeniu Bóg stworzył świat i człowieka. A drugie stworzenie to odnowienie świata, i odnowienie ludzkości, które dokonało się w Jezusie Chrystusie.

| | |
|-----------------------------------|---|
| en arche eh ho Logos | <i>Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga.</i> |
| kai ho Logos en pros ton Theon | |
| kai Theos en ho Logos | |
| houtos en en arche pros ton Theon | |

W ten sposób wprowadza nas w tajemnicę Jezusa Chrystusa. Daje poznać wszystkim Żydom, poganom, chrześcijanom, że oto przychodzi mu pisać o czymś, wspominać coś, co jest niewyrażalne słowami. Używa zatem słów jakby z początku stworzenia. Kto z państwa jest starszy i pamięta tekst łaciński sprzed soboru watykańskiego:

In principio erat Verbum, et Verbum erat apud Deum, et Deus erat Verbum.
Hoc erat in principio apud Deum.

Znów jak hymn po łacinie. I po polsku jest dokładnie tak samo, jak hymn. Otóż te słowa, które bywają nazywane *Prologiem*, stanowią wprowadzenie do Ewangelii św. Jana. Zanim dowiemy się czegoś o Jezusie, o ziemskim Jezusie, to czytamy hymn, a właściwie modlimy się słowami hymnu. Hymnu, który możemy odmawiać na stojąco, albo klęcząc — bo na siedząco nie da się. A więc hymn, który możemy odmawiać tak, jak wielkie hymny ku czci Boga, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Jan w tym hymnie, przełożonym na język polski, ujmuje istotę tego, co wydarzyło się w Betlejem, i co wydarzyło się później. Proszę posłuchać po polsku:

Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo.
Ono było na początku u Boga.
Wszystko przez Nie się stało,
a bez Niego nic się nie stało,
co się stało.
W Nim było życie,
a życie było światłością ludzi,
a światłość w ciemności świeci
i ciemność jej nie ogarnęła.
Pojawił się człowiek posłany przez Boga -
Jan mu było na imię.
Przyszedł on na świadectwo,
aby zaświadczyć o światłości,
by wszyscy uwierzyli przez niego.
Nie był on światłością,
lecz [posłanym], aby zaświadczyć o światłości.
Była światłość prawdziwa,
która oświeca każdego człowieka,
gdy na świat przychodzi.
Na świecie było [Słowo],

a świat stał się przez Nie,
lecz świat Go nie poznał.
Przyszło do swojej własności,

— sytuacja Żydów

a swoi Go nie przyjęli.
Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli,

— sytuacja chrześcijan

dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi,
tym, którzy wierzą w imię Jego -
którzy ani z krwi,
ani z żądz ciała,
ani z woli męża,
ale z Boga się narodzili.

I samo sedno:

A Słowo stało się ciałem
i zamieszkało wśród nas.
I oglądaliśmy Jego chwałę,
chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca,
pełen łaski i prawdy.

To, co przeżył, przetwarza w modlitwę, przetwarza w hymn, hymn uwielbienia. Całe to wydarzenie Jezusa, które przeżył jako młody chłopak, jako dorastający chłopiec, układa teraz w hymn naśladujący początek Księgi Rodzaju. To jest jeden z najpiękniejszych tekstów Nowego Testamentu. Kto z państwa pamięta liturgię przedsoborową, przed soborem watykańskim II, to na końcu każdej mszy św. po łacinie kapłan czytał ten właśnie tekst żeby przypomnieć to, co w Nowym Testamencie jest najważniejsze. Szkoda, że ten tekst jest tak rzadko czytany i rozważany. Bo można by powiedzieć tak: gdyby Jan, apostoł i ewangelista, zostawił tylko ten hymn, to już byłoby to streszczenie całej Ewangelii. Już byłaby, można by powiedzieć, jego Ewangelia w pigułce.

Ale on po tym hymnie dopiero zaczyna opisywać Jezusa, dopiero zaczyna Go wspominać. Najpierw, można by powiedzieć: klękał. Chociaż nie jesteśmy pewni, czy klękał, bo to jest bardziej gest późniejszy, średniowieczny, niż żydowski. Raczej stał. I powiedział ten słynny hymn tak, jak Żydzi, którzy czytali: *Bereszit bara Elohim et haszszamajim weet haarec — Bóg na początku stworzył niebo i ziemię.*

A Jan: *Na początku było Słowo.* Tam jest po hebrajsku, tu po grecku — to samo. A więc wielbi Boga. A potem pisze. Ale jak wspomina i pisze? Język grecki Ewangelii św. Jana jest bardzo ubogi. Dokładnie obliczono charakterystyki tych Ewangelii. I proszę sobie wyobrazić wyliczono, że w całej tej Ewangelii, która jest dość długa, występuje 1011 różnych słów. Można by powiedzieć: tylko 1011 słów. Otóż przeciętny człowiek, nie mający wykształcenia, w codziennej mowie używa ok. tysiąca słów. Jeżeli ktoś jest bardziej wykształcony, używa ok. trzech tysięcy. Jeżeli ktoś jest bardzo wykształcony językowo, używa ok. dziesięciu tysięcy. Jeżeli ktoś ma średnie wykształcenie, rozumie w języku polskim ok. trzydzieści tysięcy. Natomiast nasza mowa liczy osiemdziesiąt tysięcy słów. Tak wyliczyli językoznawcy.

Natomiast Jan używa ok. jednego tysiąca słów. Na co to wskazuje? Wskazuje na coś, co moim zdaniem jest bardzo ważne. To tak jak np. spotkać lekarza albo pielęgniarkę. I ona dzień w dzień leczy, dzień w dzień pomaga — i zasób jej słów, zwłaszcza jeżeli pracuje 30 - 40 lat, obraca się dookoła medycyny. Kolarz ma w głowie bez przerwy skojarzenia z koleją. Kierowca autobusu po 25 latach pracy mówi językiem, żargonem podróżnych i swoim. Żołnierz — swoim własnym, ksiądz — swoim. Kto z państwa porozmawia z księdzem, który ma już 40 - 50 lat kapłaństwa, doskonale wie, że odcisnęło to piętno na jego języku. Jeżeli Jan używa tylko ok. tysiąca słów to znaczy, że po

60 latach wiary to, czym się do tej pory zajmował, to, czemu służył, to było opowiadanie o tym, co teraz pisze. Otóż język w ten sposób się już zawężił. Jego słownictwo stało się dość techniczne, już ie interesują go inne sprawy. Używa tych tysiąca słów.

Policzono, że w Apokalipsie używa 916 słów, z których większość pokrywa się z tymi, które są w Ewangelii św. Jana. Czyli autor Ewangelii św. Jana i autor Apokalipsy — to jest ten sam autor. A ponieważ państwo są na pewno ciekawi jak jest w innych Ewangeliach, to podaję dla przykładu. Ewangelia Łukasza jest mniej więcej tych samych rozmiarów, co Ewangelia Jana, a Łukasz używa w niej 2055 różnych słów, czyli ponad dwa razy tyle. Jego język grecki jest dużo bogatszy. W Dziejach Apostolskich, które są drugą częścią dzieła św. Łukasza, Łukasz używa 2038 różnych słów. proszę popatrzeć, co za symetria! Prawie ten sam język, tylko 17 słów różnicy — tak, jakby miał ściągawkę, a przecież pisze o czymś innym. A Jan zaledwie 1011. Opowiada o Jezusie w języku, który już mu się mocno utrwalił.

Czy wobec tego Jan opowiada o Jezusie coś nowego? Oczywiście, że tak! Kto z państwa przeczytał tę Ewangelię, dowiedział się o kilku cudach, o których w pozostałych trzech Ewangeliach nie ma w ogóle wzmianki. Mianowicie w Ewangelii św. Jana, i tylko w niej, nie powtarza się opisów cudów z Ewangelii synoptycznych — bo Jan wiedział, że to już wszyscy znają. Natomiast opisał cuda, o których tamci nie wspomnieli. Dlaczego? Nie wiemy! Może nie uznali ich za ważne. Może umknęły ich pamięci. Jan opisuje takie cuda, o których w tamtych Ewangeliach nie ma wzmianki. Kana Galilejska — znamy tylko z Ewangelii św. Jana. Przemiana wody w wino. I Jan zaznacza, że to był pierwszy cud Jezusa. Tamci nie pamiętali — Jan pamięta. Dlaczego? Może dlatego, że nie dali mu się napić tego wina, to zostało w głowie? Może były jakieś inne powody, ale w tamtych Ewangeliach nie ma nic. A on — tak! Następny: setnik w Kafarnaum, który prosi o uzdrowienie. Dalej: uzdrowienie paralityka w Jerozolimie przy sadzawce Owczej. Tamci nie wspominają — Jan opisuje: była sadzawka Owcza, zwana Betesda, miała pięć krużganków. Kto z państwa był w Jerozolimie pamięta, że zawsze zadajemy sobie pytanie: „Jak to jest możliwe, żeby prostokątna sadzawka miała pięć krużganków?” Mówiono: „To Jan się pomylił, to nie pięć, tylko cztery!” W XIX wieku Ojcowie Biali kupili ten teren i przeprowadzili badania wykopaliskowe. I okazało się, że piąty krużganek był nad lustrem wody, mniej więcej w środku sadzawki. Jan miał rację, poprawianie Jana zdało się na nic. A więc bardzo precyzyjny opis tego, jak to wyglądało. Uzdrawienie niewidomego w Jerozolimie, z tą pointą — kiedy przychodzą do Jezusa i pytają Go: „nauczycielu, kto zawinił, że on urodził się niewidomy? On, czy jego rodzice?” Właściwie mają już odpowiedź. Są takie pytania, na które każda odpowiedź jest zła. I zadano Jezusowi pytanie, które było podchwytliwe: on, czy jego rodzice — tak, albo tak? Jezus mówi: „Nie on, ani nie jego rodzice. Otóż kiedy ktoś jest niewidomy, kiedy ktoś jest chory kiedy ktoś cierpi — to nie jest kara za grzechy. To jest po to, żeby się objawiła chwała Boża.” Dokonuje uzdrowienia tego właśnie człowieka.

I wreszcie obok Kany Galilejskiej najbardziej znany cud Jezusa, o którym w tamtych Ewangeliach nie ma nic. W Ewangelii św. Jana opisany z dokładnością do godziny, a nawet do minuty. Mianowicie wskrzeszenie Łazarza. Wiele razy się zastanawiano, dlaczego w tamtych Ewangeliach nie ma nic o wskrzeszeniu Łazarza, a w Ewangelii św. Jana jest. Ja spróbuję dać państwu na to odpowiedź, która jest refleksem moich przemyśleń na ten temat. Otóż proszę zwrócić uwagę, że jest to dziwny cud, ten cud wskrzeszenia Łazarza. Łazarz już nie żył, Łazarz przeszedł przez śmierć. Łazarza nikt nie pyta, czy chce być wskrzeszony. Jezus przywrócił go do życia nie pytając go o zdanie. Nieszczęście Łazarza polegało na tym, że musiał jeszcze umrzeć. Jeszcze raz przejść przez to wszystko, przez co już przeszedł. Czy był wdzięczny Jezusowi? Wątpliwe! Jezus powiedział znów: „Na tobie objawi się chwała Boża”. Ten cud stanie się dlatego, żeby Bóg objawił swoją moc. Ale Łazarz był niejako ofiarą tego cudu. Dwie siostry: Maria i Marta, nie prosiły, żeby Pan Jezus wskrzesił Łazarza. Mówiły: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł”. Jedna tak mówiła, i druga tak mówiła. Ale brat umarł. Wobec tego uznały tę sytuację za nieodwracalną. Stało się inaczej.

Czy państwo zwrócili uwagę, że Łazarza nie ma ani pod krzyżem, ani na drodze krzyżowej. Nie pomagał dźwigać krzyż Jezusowi. Nie sprzeciwiał się prześladowcom. Nie podawał Jezusowi nic, co przyniosłoby Mu ulgę. Mało tego! Łazarza nie ma potem w wieczniku, gdzie się apostołowie spotykają. Nie ma go wśród głosicieli Ewangelii. Tradycja prawosławna przedstawia Łazarza jako człowieka smutnego, człowieka bladego. A starochrześcijańska tradycja mówi, że ponieważ

w Jerozolimie i w Betanii, tam, gdzie go znali, pokazywali go palcami mówiąc mniej więcej po polsku: „To ten umarłak”, to wyemigrował stamtąd na Cypr. I tradycja starochrześcijańska mówi, że grób Łazarza jest na Cyprze. I kto z państwa był na Cyprze, mógł do tego symbolicznego bądź prawdziwego grobu Łazarza dotrzeć.

Proszę popatrzeć: czy nie było tak, że gdy tamci pisali Ewangelie, sprawa Łazarza była jeszcze świeża? Tzn. Łazarz nie okazał takiej wdzięczności — jego zdaniem nie miał za co — i nie można było go dać jako dobrego przykładu do naśladowania? Także my nie czcimy Łazarza jako świętego. Dziwne! Prawosławni — tak. Kiedyś w kalendarzu liturgicznym próbowano to robić. To się nie przyjęło. Otóż tamci trzej ewangeliści uznali, że ta historia z Łazarzem nie jest do końca budująca. Dla Jana nie miało to już znaczenia. Patrzy z takiej perspektywy, że opisuje to godzina po godzinie, minuta po minucie, i nie dopowiada, co było później. Najważniejsze, że Jezus okazał w nim swoją moc. A więc cuda, o których byśmy nie wiedzieli, gdyby nie Ewangelia św. Jana.

Mowy Jezusa, których byśmy nie znali, gdyby nie Ewangelia św. Jana. Ale wśród tych mów — i to już jest na koniec naszej refleksji — dwie zajmują absolutnie wyjątkowe miejsce. Bo Jan patrzy na Jezusa już nie tylko tego historycznego, którego dotykał, na którego piersi położył głowę, na którego patrzył pod krzyżem. Tylko Jan myśli o Chrystusie, i przeżywa Chrystusa żyjącego w swoim Kościele w sakramentach. Jan powiada: „Historyczny Jezus przeszedł do historii. Ziemski Jezus przeszedł do wspomnień. Ale Jezus żyje. Gdzie żyje? W sakramentach. A z tych sakramentów dwa są najważniejsze. Jeden, to sakrament wody, czyli chrzest.”

I tego dotyczy trzeci rozdział Ewangelii św. Jana: rozmowa Jezusa z Nikodemem. Jezus mówi do Nikodema: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, trzeba ci się powtórnie narodzić.” A Nikodem mówi: „Jak to powtórnie narodzić? Mam wejść do łona swej matki, i z powrotem mam się narodzić?” „Nie, masz się narodzić przez wodę, przez chrzest, do nowego życia.” Państwo przeczytają rozdział trzeci pod tym kątem. Jest to najstarsza katecheza o chrzcie, sakramencie wody.

Drugi sakrament, to sakrament krwi — Eucharystia. Tego dotyczy rozdział szósty Ewangelii św. Jana: mowa eucharystyczna Jezusa w synagodze w Kafarnaum. Szukają go Żydzi, których wczoraj nakarmił rozmnożonym chlebem. A Jezus mówi: „Nie szukacie Mnie dlatego, że widzicie znaki. Tylko dlatego, żeście się najedli do syta. Szukajcie tego chleba, który daje życie wieczne.” Oni mówią: „To daj go nam!” A Jezus: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym.” A oni patrzą na Niego zdziwieni. Jak On może nam dać swoje Ciało do spożycia? Ale Jezus nie tłumaczy tego, nie racjonalizuje, tylko podkreśla raz jeszcze: „Jeżeli nie będziecie spożywać Ciała Syna Człowieczego, i nie będziecie pić Krwi jego, nie będziecie mieli życia w sobie”. Sakrament krwi — Eucharystia.

I obydwa sakramenty znajdują swoje apogeum, swoje zwieńczenie na krzyżu. Kiedy Jezus wisi na krzyżu, wówczas podchodzi do Niego żołnierz. Żołnierz, który ma się upewnić, że skazańcy nie żyją. Upewniano się w sposób okrutny, mianowicie łamano skazańcom nogi. Nogi były na takiej podpórce. Wtedy ciało osuwało się i skazaniec się dusił, nawet, jeżeli był nieprzytomny. Kiedy żołnierz podszedł do Jezusa, to nie łamał mu nóg, tylko przebił Mu włócznią bok. Jan mówi: „i natychmiast wypłynęła krew i woda”. I w ten sposób Jan daje poznać, że na krzyżu Chrystusa mają swój początek dwa sakramenty: chrzest i Eucharystia. Że każdy chrześcijanin ochrzczony i żyjący Eucharystią jest jak człowiek, który jest obecny pod krzyżem, i korzysta z owoców Chrystusowej męki. Chrystusowa męka była nie tylko wydarzeniem raz na zawsze kiedyś. Tylko Chrystusowa męka uobecnia się, gdy korzystamy z tego, co jest jej sakramentalnym owocem: chrzest i Eucharystia. Nie można Chrystusa, mówi Jan, spotkać już na galilejskich drogach. Nie zobaczycie Go w Jerycho, nie zobaczycie Go w Jerozolimie. Nie pójdziemy do Betlejem, jak mędrcy. Ale można Go spotkać, gdy przyjmujemy sakrament chrztu — wody, i gdy przyjmujemy Eucharystię — sakrament krwi. Tam odbywa się spotkanie!

Tak państwo widzą, że św. Jan kładzie podwaliny pod chrześcijańską teologię, chrystologię, eklezjologię czyli pojmowanie Kościoła, sakramentologię czyli przeżywanie sakramentów. Św. Paweł w swoich Listach, św. Jan w swojej Ewangelii i Apokalipsie, obaj położyli podwaliny pod nasze rozumienie, kim jest Chrystus, i pod nasze przeżywanie, kim jest Chrystus. Tamci ewangeliści opisali nam ziemskiego Jezusa. Jan opisuje Jezusa uwielbionego, do którego dostęp mamy w sakramentach. Dlatego ta Ewangelia jest tak bliska wszystkim, którzy prowadzą głębokie życie duchowe, i życie sakramentami. Tę Ewangelię zawsze chętnie czytali mnisi, siostry zakonne, pustelnicy, ludzie

wielkiego ducha, którzy odnajdywali tam nie Jezusa, który czynił cuda kiedyś, lecz Jezusa, który czyni cuda dziś. Już nie wobec tamtych, którzy przeszli do historii, ale wobec nas, którzy żyjemy. A więc dostęp do Chrystusa przez sakramenty.

I taki jest najgłębszy sens tej Ewangelii. Bardzo serdecznie dziękuję państwu za refleksję, i dziś, i przedtem. Za te wspólne pięć konferencji, które dla mnie — patrząc na państwa — były i są wielkim przeżyciem duchowym, również wielką intelektualną przygodą. I życzę dobrych, spokojnych, radosnych, błogosławionych Świąt, i wszystkiego dobrego.

[Oklaski]